

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Złote żniwa -Rozmowa z Ireną Grudzińską-Gross i Janem Tomaszem Grossem

Golden Harvest -Conversation with Irena Grudzińska-Gross and Jan Tomasz Gross

Irena Grudzińska-Gross

Jan Tomasz Gross
Uniwersytet Princeton

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.803
Strony/Pages: 495-506

CC BY

OPEN ACCESS

Wokół *Złotych żniw*

Rozmowa z Ireną Grudzińską-Gross i Janem Tomaszem Grossem

O czym są *Złote żniwa*

KRZYSZTOF PERSAK: Moim zdaniem książka *Złote żniwa* jest o tym, że wielu ludzi w Europie – bezpośrednio lub pośrednio – osiągało profity z zagłady Żydów. I jeżeli, Janku, dyskutując z Pawłem Machcewiczem [w programie *Mam inne zdanie*, TVP1, 15 marca 2011 r.], powiedziałeś, że to jest książka o stosunkach polsko-żydowskich, to ja po prostu się z tym nie zgadzam. To nie jest książka o stosunkach polsko-żydowskich. Według mnie mówi ona o tym, że w Europie nastąpił czas „złotych żniw" (skądinąd to świetna metafora – „złote żniwa"), z czego w 90 procentach skorzystała Rzesza Niemiecka, NSDAP i zwykli Niemcy – to jest poza dyskusją. Ale ten proces ciągnięcia korzyści z Holokaustu miał różne oblicza, które są w książce przedstawione i dyskutowane, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem naszego podwórka. Ja bym jednak podkreślał, że to jest książka o tym, co się działo w Europie. Bo gdyby to była książka o stosunkach polsko-żydowskch, to co w niej robią Saloniki i parę innych opisywanych tam miejsc? Przestrzegałbym autorów przed podkreślaniem, że to książka o stosunkach polsko-żydowskich, bo wówczas trudno by im się było wybronić przed zarzutem, że książka jest jednostronna. Gdyby *Złote żniwa* pretendowały do całościowego opisu relacji polsko-żydowskich podczas wojny – do czego notabene esej z definicji nie pretenduje, ale dobrze, nie ułatwiajmy sprawy twierdzeniem, że to esej – argumenty Pawła Machcewicza byłyby w znacznej mierze zasadne. On oczekiwał symetrii w przedstawieniu postaw Polaków, z czym się nie zgadzam, ale zarzut jednostronności byłby uzasadniony.

JAN TOMASZ GROSS: To jest książka głównie o Polsce oczywiście, ona mówi o wielu innych sprawach też, ale przede wszystkim o Polsce.

KRZYSZTOF PERSAK: Oczywiście, że o Polsce, ale nie o całości stosunków polsko-żydowskich.

JAKUB PETELEWICZ: Czy Wyście pisali o Zagładzie, czy pisaliście o doświadczeniu Żydów w czasie wojny, czy pisaliście o naturze ludzkiej? O czym pisaliście?

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Mnie się wydaje, że chodziło o opis fragmentu historii, to nie jest książka o naturze ludzkiej.

JAN TOMASZ GROSS: O najgorszym, co sobie można wyobrazić, to znaczy grabieżach i mordach, o tych piszczelach i czaszkach, leżących na pobojowisku, w którym się grzebie po to, żeby znaleźć jakiś złoty ząb albo pierścionek. To już jest kompletne horrendum. Oczywiście rozumiemy świetnie, że okoliczności, w których się

to dzieje, są specjalne. Musiała być wojna do tego, musiała być kompletna brutalizacja i wynaturzenie, które brało się stąd, że Niemcy pokazali, że można wszystko. Przecież ci wszyscy ludzie widzieli, w jaki sposób odbywa się mordowanie Żydów, dlatego że akcje, deportacje z gett odbywały się na oczach ludności miejscowej i były za każdym razem niezwykle krwawe i brutalne. To jest ten aspekt, który odróżnia Polskę i tereny położone dalej na wschód, bo tam wyglądało to tak samo, i który sprawia, że jakoś centralnie musi być obecny antysemityzm i nienawiść do Żydów, pomagająca takie zachowania uruchamiać. W kontekście tego spektaklu, jakim było unicestwienie Żydów przez Niemców, zarówno wojenny, jak i powojenny aktywny antysemityzm wydaje mi się czymś absolutnie niepojętym. Tak samo chyba musiała myśleć Kossak-Szczucka…

ALINA SKIBIŃSKA: Pod koniec książki, po przywołaniu wszystkich opisanych przez Was scen, zaczynamy wreszcie rozumieć, co się wydarzyło, i układać pewną wspólną całość, która pozwala ogarnąć ten horror. Ale ja mam pytanie, czy rzeczywiście doszliście do takiego punktu, że rozumiecie, co się wydarzyło – bo ja na przykład do takiego punktu nie doszłam. Usiłuję zrozumieć ten cały mechanizm. I nie mam odpowiedzi.

JAN TOMASZ GROSS: Nie, to nie tak, że rozumiemy. Trudno jest z przekonaniem stwierdzić, widząc te rozmaite rzeczy, z których każda wydaje się nieprawdopodobna, że one wszystkie się do siebie dodają i że składają się w jedno. I to nie tak, że rozumiemy, co się stało, tylko może raczej dochodzimy do zrozumienia, że tak było, czyli w jakimś sensie, że to niezrozumiałe się wydarzyło, na przykład tych kilku chłopaczków, którzy łapią Żyda i zastanawiają się, czy go utopić, czy doprowadzić do żandarmerii. Takie zdarzenia mają miejsce jedno po drugim, i jednak nie możesz tego zrozumieć.

Kropla i ocean

KRZYSZTOF PERSAK: W swojej książce zbliżacie się do konkluzji, że nie mamy do czynienia z izolowanymi incydentami, ale z pewnym zjawiskiem.

JAN TOMASZ GROSS: Tak.

JACEK LEOCIAK: Pojawia się pytanie: jakiego języka używać, jak o tym mówić, żeby nie wywoływać reakcji obronnej – to jest ogromny problem. Jest duże napięcie między tym, co jest powszechne, i tym, co jest powszednie, a także tym, co jest masowe. Jeśli mówimy o jakimś zjawisku, że jest masowe, chodzi nam przede wszystkim o wielką liczbę: masowo to jest bardzo, bardzo dużo. Określenie „powszechny" – na przykład powszechnie przyjęte zachowanie – niesie w sobie, jak sądzę, oprócz wielkiej liczby również aspekt normatywny: skoro jakieś zachowanie jest powszechne, to wydaje się, że stanowi pewną normę społeczną. Natomiast w tym, co powszednie, nie chodzi wcale o liczbę, lecz o to, że coś się stale powtarza, że jest utarte i przez to jakby niezauważalne, bo powszedniość jest czymś przezroczystym. Wydaje się, że między tymi trzema sformułowaniami rozgrywa się to, o czym chcecie powiedzieć. Ale porozmawiajmy o metodologii, bo Wy jesteście atakowani

za metodologię tej książki. W tym kontekście słyszy się zarzut: czy można formułować twierdzenia ogólne na podstawie jednego przykładu?

KRZYSZTOF PERSAK: Dostrzegam u Ciebie, Janku, taką tendencję, a mówię też o Twoich poprzednich książkach – żeby brać kroplę wody, a mówić o oceanie. Obawiam się, że czasem robisz to zbyt łatwo i zbyt pospiesznie.

JAN TOMASZ GROSS: Na podstawie uważnej obserwacji kropli wody, to nie jest moje zdanie, bo parę osób na ten temat jakieś traktaty filozoficzne napisało, można zrozumieć bardzo wiele, jeśli się zastanowić nad tym i trochę skupić. To jest ważna droga, szczególnie w kontekście okupacyjnym, w którym numeryczne sprawozdanie z rzeczywistości jest rzeczą nieosiągalną. Dla mnie takim symbolem jest sprawa liczby ludzi zamordowanych w Auschwitz. Nikt nie próbował wyliczać tego przez wiele lat. Na początku uważano, że to były cztery miliony, potem że dwa i pół, potem że półtora miliona, że milion… A już tego, co się działo w setkach rozrzuconych miejscowości, nikt nie uchwyci liczbowo.

KRZYSZTOF PERSAK: Pamiętacie dyskusję w sprawie *Sąsiadów*? Wtedy prof. Tomasz Strzembosz i inni podnosili kwestię tego, co się działo pod okupacją sowiecką, między innymi stosunku Żydów do wkraczających Sowietów – że ich witali, że nawet dochodziło do napaści z bronią w ręku na Wojsko Polskie we wrześniu 1939 r. I używano takiej argumentacji – to się zdarzyło tu, tu, tu i tu, w piętnastu miejscowościach, a więc mamy już do czynienia ze zjawiskiem społecznym. Ty robisz to samo – i Ciebie teraz za to biją głównie ci, którzy wtedy popierali stanowisko prof. Strzembosza.

JACEK LEOCIAK: Wróćmy jednak do metodologii, bo to jest ważne pytanie. My mówimy jako akademiccy historycy, którzy dokonują pewnych drobiazgowych analiz, typologii. Ten stopień komplikacji, który wynika ze źródeł, jest dla nas wyzwaniem do bardzo skrupulatnych uporządkowań, do ograniczania się raczej i ostrożnego wnioskowania, a nie ekstrapolacji. Wy jednak uprawiacie inny gatunek pisarstwa i to trzeba od początku jasno powiedzieć. *Sąsiedzi* nie są książką akademickiego historyka, prawda?

JAN TOMASZ GROSS: Akademicka historia, na przykład w Ameryce, we Francji i w Anglii, funkcjonuje inaczej niż w polskiej praktyce. Tam każdy historyk musi być aptekarzem, oczywiście, trzeba być wiernym źródłom i rzetelnym, ale tak naprawdę pisarstwo historyczne zaczyna się dopiero potem, jak dopełnimy obowiązku księgowości. Historyk, autor, musi się oderwać od swoich danych. Musisz coś inteligentnego z tym materiałem zrobić.

JACEK LEOCIAK: W Stanach Zjednoczonych przeszliście przez szkołę narratywistów od Arthura Danto, przez Haydena White'a i Franka Ankersmita. To jest taki sposób pisania o historii, w którym się od początku zakłada, że refleksja historyczna polega na retorycznym opracowaniu materiału, jest po prostu pisarstwem, jest literaturą. A skoro jest literaturą, to posługuje się różnymi środkami literackimi. I wracamy do metodologii i do kropli wody, w której przegląda się ocean. Metodę badawczą stosowaną w *Złotych żniwach* nazywacie „gęstym opisem". To jest termin z antropologii kultury wprowadzony przez Clifforda Geertza. Chodzi – najkrócej

mówiąc – o taki opis, który uwzględnia nie tylko samo wyizolowane zachowanie, lecz także jego bogaty, wielostronny kontekst. W *Sąsiadach* piszesz o nowym podejściu do źródeł – w maleńkim rozdzialiku, który jest dla mnie bardzo ważny. To jest oczywiście nieortodoksyjne z punktu widzenia akademickiego sposobu uprawiania historii, dominującego w Polsce. W *Złotych żniwach* mówisz o „gęstym opisie". I ten „gęsty opis" wydaje mi się próbą metodologicznego uzasadnienia szansy, jaką daje taki ogląd pewnego konkretnego, pojedynczego nawet wydarzenia – tej kropli wody właśnie – który pozwala na dokonanie ekstrapolacji. Taki sposób myślenia i pisania jest mi bliski, ale niesie ze sobą ryzyko.

JAN TOMASZ GROSS: Mówiąc jeszcze innymi słowami (co jest powiedziane zresztą w naszej książce) – ze względu na jakość materiału empirycznego dotyczącego okupacji apelowałbym o zwracanie szczegółowej uwagi na przebieg zdarzeń, na to, jak one się dzieją. Dla przykładu, aby nie tylko podliczać zabójstwa, ale zapytać, w jaki sposób dokonano konkretnego zabójstwa, bo z tego, w jaki sposób go dokonano, można strasznie dużo zrozumieć, na przykład odpowiedzieć na pytanie, czy było to zjawisko marginesowe, czy też nie. A to jest bardzo istotne pytanie, prawda? Bo w czysto pozytywistycznym modelu myślenia można na nie odpowiedzieć, tylko używając liczb. Gdyby to można było podliczyć, to proszę bardzo, podliczajmy. Ale z mojego punktu widzenia można też powiedzieć bez przywoływania niedających się wygenerować liczb: chwileczkę, jeśli pan czy też pani przyjrzy się, jak wyglądał proces zabijania, zważywszy na to, o czym mówiliśmy przed chwilą, to trudno twierdzić, że jest w to zaangażowany margines społeczny albo że to jest coś, co się dzieje wbrew obowiązującym w tej grupie regułom zachowania. I nagle się okazuje, że otwierają się możliwości odpowiedzi na pytania, na które nie można odpowiedzieć, przyjąwszy zasadę, że tego rodzaju ogólne stwierdzenia wymagają, by najpierw dokładnie policzyć trupy. Nigdy się ich nie da policzyć. Czy w związku z tym mamy rozłożyć ręce, stwierdzając, że tak naprawdę nie wiemy, co się działo z Żydami, którzy usiłowali się ratować przed zagładą?

Zbrodnia czy praktyka społeczna

KRZYSZTOF PERSAK: W *Złotych żniwach* używacie sformułowania „praktyka społeczna" albo „usankcjonowana praktyka społeczna" – to nie jest chyba sformułowanie tak często spotykane w znaczeniu, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Ma więcej wspólnego z socjologią…

JAN TOMASZ GROSS: Tak jest.

KRZYSZTOF PERSAK: Czy mógłbym w takim razie prosić o wyjaśnienie, co to znaczy „praktyka społeczna"? Bo to dość kluczowe pojęcie w Waszej książce.

JAN TOMASZ GROSS: Już tłumaczę. Praktyka społeczna to jest sytuacja, którą rozpoznajemy w następującej scenie – tym bardziej że nie jest to scena izolowana, ale powtarzana w wielu różnych momentach i miejscach – opisanej w artykule Aliny Skibińskiej i Jakuba Petelewicza. Ich artykuł uważam za przełomowy dla zrozumienia całej historii trzeciej fazy Zagłady w Polsce, bo nagle wszystko się w nim

krystalizuje. Oto złapany Żyd prowadzony jest publicznie przez wioskę w otoczeniu całej grupy ludzi przed lokalnych notabli – albo wśród tych, którzy prowadzą, są jacyś notable – i toczy się rozmowa, czy już go tutaj „rąbnąć", czy oddać go do żandarmerii, i tak sobie gadamy. Ludzie z okolicy się dowiadują, że właśnie złapali Żyda, a grają na przykład w karty, więc zostawiają te karty i wychodzą sobie razem, i dalej, gadu gadu. A ten Żyd stoi i mówi do jednego, i do drugiego: „Józiu, no przecież razem żeśmy się bawili, puść mnie, może ja ci dam moje spodnie" itd. Ale nikt na to nie zwraca uwagi. Po czym tego Żyda się wsadza na wóz albo przywiązuje do tego wozu jakimś łańcuchem, odprowadza, gdzie żandarmeria, i tam „go strzelają". To całe wydarzenie było otwarte, niezakwestionowane przez nikogo – w tym sensie, że ludzie w tym brali udział na spokojnie – wszyscy się później rozchodzą, jedni idą z powrotem do domu grać w karty, ktoś inny wraca do siebie albo do biura, jeszcze inny do czegoś tam innego. I ludzie, którzy zamordowali tego Żyda publicznie, dalej funkcjonują w tej społeczności, w takich samych rolach, w jakich funkcjonowali przedtem. Co więcej, gdy prześledzimy dalsze wydarzenia, to się okaże, że oni po wojnie też są sołtysami, kierownikami sklepu czy komendantami straży ogniowej.

ALINA SKIBIŃSKA: Nie ma sankcji społecznej za zły uczynek.

JAN TOMASZ GROSS: Ważne rozróżnienie – sankcja NA i sankcja ZA. Jest sankcja społeczna na takie zachowanie. Człowiek, który się tak zachowuje, nie zostaje ocenzurowany, oznakowany jako złoczyńca. Natomiast człowiek, który schował tego Żyda, to go po pierwsze stłuką, a po drugie obrabują – wszystko ci sami ludzie – a po trzecie jeszcze mu każą zakopać zabitego pod własnym oknem. ZA zatrzymanie Żyda nie ma sankcji społecznej, w odróżnieniu od istnienia sankcji społecznej NA mordowanie Żyda.

KRZYSZTOF PERSAK: Czytelnik niemający przygotowania historycznego, niebędący badaczem tych spraw, ale chcący z dobrą wolą przeczytać tę książkę i zrozumieć Wasze argumenty, może odbierać pojęcie „praktyka społeczna" jako opatrzone wielkim kwantyfikatorem, oznaczające, że „wszyscy" brali udział w zbrodniach, co oczywiście prawdą nie jest. Do tego pojęcia chyba nie jesteśmy przyzwyczajeni i trzeba je dobrze zdefiniować, bo jest zbyt podobne do sformułowania: „powszechna praktyka", „powszechna praktyka społeczna". Prawdą jest, że były to sytuacje „powszednie", czyli wystarczająco rozpowszechnione, aby stanowić problem, by nie można było ich traktować jako incydenty. I tu jest jeszcze argument drugi, że nie mamy do czynienia z dewiacją, że to nie są dewiacyjne zachowania. Tu nie można mówić, że to jest margines, kanalie, które są w każdym społeczeństwie. Obawiam się jedynie sugestii, że to były postawy powszechne. Bo między rozpowszechnionym a powszechnym jest istotna różnica. Kiedy czytałem po raz drugi Waszą książkę, uderzyło mnie, że chyba zbyt łatwo albo zbyt szybko, na podstawie kazusu, wnioskujecie o naturze zjawisk. Dokonując czasem przeskoków myślowych, zbyt łatwo używając wielkiego kwantyfikatora. Powtórzę raz jeszcze: na podstawie kropli wody mówicie o oceanie. Przykład, który mi przychodzi do głowy, nie pochodzi ze *Złotych żniw*, ale może lepiej wytłumaczy, co mam na myśli, bo tamtą książkę znam niemal na pamięć – mam na myśli *Sąsiadów.* Kiedy w tej części

interpretacyjnej rozważałeś, Janku, kwestię podatności jednostki na kolaborację, wziąłeś przykład Laudańskiego, który był agentem NKWD, a potem należał do partii, i na tej podstawie zacząłeś zastanawiać się, czy nie jest tak, że ludzie, którzy mieli na sumieniu zbrodnie, łatwiej współpracują z kolejnym reżimem. Nie wiemy tego. Macie jeden przykład. Ten przykład jest wystarczający do zadania pytania.

JAN TOMASZ GROSS: Zwracam też uwagę na kilka innych przykładów – przejścia od służby dla Sowietów do mordowania Żydów po wejściu nazistów. Na przykład jedyny skazany na śmierć w procesie łomżyńskim, Bardoń, ma taką biografię. I jeszcze jeden z oskarżonych, którego nazwiska teraz nie pamiętam. A potem, masz rację, po prostu zadaję pytanie.

KRZYSZTOF PERSAK: Wydaje mi się, że zbyt łatwo przechodzisz od zadania pytania do stawiania tezy na podstawie przykładu. Takie odnoszę wrażenie.

JAN TOMASZ GROSS: Nie studiowałem tego aż tak uważnie, ale w wielu źródłach można znaleźć obserwacje, że ludzie tuż po wojnie identyfikowali milicjantów, którzy działali już w nowym porządku, jako ludzi, którzy w czasie wojny wydawali Żydów. Ja tylko spekuluję, mówię o tym, że oni będą w ten sposób starali się kryć. To jest takie dość prymitywne psychologiczne wytłumaczenie, tylko hipoteza, to nie jest stwierdzenie, że tak wszędzie właśnie było.

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: A poza tym wiemy, że takich kazusów było więcej, bo zostały opisane, więc czy nie można wyciągać z tego wniosków? W szczególności w sytuacji, kiedy liczby są nieosiągalne, a wiemy, że były to sytuacje powtarzalne.

ALINA SKIBIŃSKA: Ja chciałabym znać takie kazusy, kiedy grupa ludzi ze wsi złapała ukrytych Żydów, wszyscy to widzą, i ta grupa ludzi dochodzi do wniosku, że „ukryjemy ich, puścimy wolno, niech idą do lasu". Nie spotkałam się z czymś takim.

JAN TOMASZ GROSS: Ale mnie się wydaje, że ważną rzeczą jest tu ewaluacja, fakt, że ludzie nie wstydzili się takiego zachowania. I nie byli później pociągani do odpowiedzialności, to znaczy wszyscy wiedzieli, że oni są mordercami, ale to było jakiegoś innego rodzaju morderstwo.

JACEK LEOCIAK: Chciałbym zwrócić uwagę na zjawisko swoistej inwersji moralnej, w której to, co jest zbrodnią, jest powszechne, a zarazem powszednie, i jest na to przyzwolenie, natomiast to, co jest przykładem heroizmu moralnego, jak ukrywane Żydów, jest rzadkie i społecznie piętnowane, ponieważ zagraża bezpieczeństwu grupy.

JAKUB PETELEWICZ: Wracając do wątku kwantyfikacji i używania określonych słów opisujących konkretne zdarzenia. Janek Gross w pewnym momencie powiedział, że to było innego rodzaju morderstwo. My z Basią stwierdziliśmy, że tak naprawdę, i to jest ważne w kontekście inwersji moralnej, o której mówił Jacek, to nie było morderstwo.

JAN TOMASZ GROSS: Ja się nie zgadzam, oni jednak gdzieś w głębi duszy muszą wiedzieć, że to jest morderstwo, ostatecznie od urodzenia wkładane mają do głowy dziesięć przykazań. Przecież jak ci faceci umierają, to mają koszmary i Żydzi przychodzą ich straszyć.

BARBARA ENGELKING: Obawiam się, że nie mają koszmarów.

JAN TOMASZ GROSS: Ale jak im się po wojnie wydarza w rodzinie jakieś nieszczęście, to ludzie potem mówią, że to dlatego, że mordowali Żydów. Wiem o tym od Marty Kurkowskiej, która wychowała się w Jedwabnem.

JAKUB PETELEWICZ: Ja jeszcze na marginesie inwersji moralnej – ta inwersja nastąpiła teraz ponownie, teraz znowu się wszystko odwróciło.

BARBARA ENGELKING: Chodzi o aprobatę społeczną dla pewnego rodzaju zachowań czy też dezaprobatę wobec innych. Ty, Janku, wyciągasz z tego wnioski historyczne.

ALINA SKIBIŃSKA: Jest tak, że my się dowiadujemy o wydarzeniach od wszystkich ludzi, którzy tam byli. Nie tylko od sprawcy, nie tylko od tych, którzy złapali, ale i od tych, których złapano. Bo można sprowadzić lekturę jakiejś historycznej informacji do konstatacji: „kogoś załapano, zabito, zrobił to Kowalski". Ale właśnie ogląd całości pokazuje tę grupę ludzi, o której mówimy, ich obojętność. Dla mnie to odgrywa kluczową rolę, sama pojęłam dopiero sekwencje tych wszystkich wydarzeń przez zrozumienie, jak ważna była ta ogromna grupa ludzi, uczestników. Dziesiątki przykładów, które zanalizowałam ostatnio w swoim tekście, właściwie wszystkie to są przypadki pierwsze z brzegu, archiwalne, niedobierane pod żadnym kątem. One wszystkie takie po prostu były – niemalże nie ma innych, w których są indywidualni sprawcy. Jeśli są nawet indywidualnie sądzeni, to funkcjonowali w swojej małej grupie czy w rodzinie i również nie robili tego w tajemnicy przed swoim otoczeniem. Absolutnie nie. Otoczenie w tym uczestniczy i to stanowi dla mnie porażającą wiedzę o tych wydarzeniach.

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Problem oczywiście jest taki, że jak się mówi, że coś jest powszechne, czy że to jest norma, czy że to jest akceptowane społecznie – to wszystko są określenia z pozytywną ewaluacją. Może więc trzeba by poszukać jakiegoś innego języka opisu? „Masowe" albo „liczne", albo coś takiego, co zdjęłoby ten dodatni znak. Bo tak między nami mówiąc, to zawsze jest margines. W tym sensie, że to jest zachowanie ekstremalne, które nie jest zaakceptowane w żadnej normie moralnej. I nie można powiedzieć, że to było zaakceptowane. Były różne inne siły, które powodowały, że ludzie się temu nie sprzeciwiali. Język powinien więc być do tego dostosowany.

ALINA SKIBIŃSKA: Problemem jest, że w tej sytuacji przestaje funkcjonować norma.

DARIUSZ LIBIONKA: Alino, problem jest innego typu: jeżeli nawet każda z tych jednostek chciałaby wypuścić złapanego Żyda, to grupa go nie wypuści.

Tak samo jest z tymi mordercami, którzy strzelają, opisywanymi przez Browninga.

ALINA SKIBIŃSKA: Ale każda z tych osób indywidualnie prawdopodobnie byłaby skłonna postąpić inaczej.

DARIUSZ LIBIONKA: Oczywiście że tak!

JAN TOMASZ GROSS: Ale wiesz, Darku, w pewnym sensie to też jest argument za tym, że norma zbiorowa afirmuje tego rodzaju zachowania.

DARIUSZ LIBIONKA: Właśnie nie wiem, czy akurat afirmuje.

KRZYSZTOF PERSAK: To jest też kwestia, czy te negatywne zachowania są tak samo zgodnie potępiane jak inne. A zatem kwestia poziomu może nie tyle ich akceptacji, ile właśnie nieakceptacji. Jedna rzecz jest niepokojąca, która trochę zaburza ten tok myślenia, mianowicie solidarność ze sprawcami po wojnie, krycie ich, te petycje podpisywane w ich obronie.

Gniew

BARBARA ENGELKING: Kiedy czytałam *Złote żniwa*, miałam wrażenie, że tam jest bardzo dużo gniewu. Chciałabym zapytać, jakie były Wasze uczucia towarzyszące pisaniu tej książki? I jeżeli moje wrażenie, że jest tam gniew, jest słuszne, to o jaki rodzaj gniewu chodziło?

JAN TOMASZ GROSS: Pisanie na ten temat zawsze jest dla mnie ogromnym przeżyciem, gromadzeniem czegoś, co trzeba rozładować. Gromadzi się po prostu poczucie złości, niewiary, że ludzie są zdolni do takich rzeczy. Gniew, tak, jest.

BARBARA ENGELKING: Ale to jest gniew na kogo? Do kogo on jest adresowany?

JAN TOMASZ GROSS: Można powiedzieć, że na naturę ludzką – do czego ludzie są zdolni, ale w tym wypadku to jest gniew na to, co się tam działo. To jest moja sprawa, piszę o kraju, w którym się wychowałem, z którego wyrastam, to są rzeczy, które nie są dla mnie tylko przedmiotem, że tak powiem oglądu badawczego, jest tu też wymiar egzystencjalny. Człowiek patrzy na siebie cały czas – to są moje korzenie, do jasnej cholery!

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Ja ogromnie przeżywałam pisanie tej książki, dlatego że ja się przez większą część mojego życia bardzo broniłam przed tym tematem. Ale mój gniew był bardziej skierowany ku mnie samej, dlatego że ja nie widziałam niczego albo widziałam bardzo mało, bardzo stopniowo zaczęłam oglądać i rozumieć. Natomiast teraz jestem uczulona na to, co człowiek widzi w takim zdjęciu, co człowiek widzi w takim tekście. Czytałam Wasze teksty i je po prostu zapominałam, potem je czytałam jeszcze raz i jakiś szczegół mi przypominał, że ja to już czytałam. Mam bardzo silny mechanizm spychania takich rzeczy w niepamięć. Dla mnie jest ogromnym wysiłkiem, żeby na to wszystko patrzeć.

BARBARA ENGELKING: A dlaczego się zdecydowałaś?

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Stało się to dosyć stopniowo. Impulsem do napisania tej książki była propozycja dla Jana z Uniwersytetu Oksfordzkiego, z wydawnictwa Oxford University Press, które zaczęło wydawać serię esejów zorganizowanych wokół znanych zdjęć. A ponieważ Jana [Grossa] to zdjęcie z „Gazety Wyborczej", mnie zresztą też, dręczyło od dawna, uznał zatem, że warto napisać coś wokół tematu tego zdjęcia. Od razu była więc narzucona formuła bardziej literacka, mnie dużo bliższa. Dlatego od początku na ten temat rozmawialiśmy, a później Jan mówi: „wiesz, skoro to takie ciekawe, to może napisz jakiś fragment". To dla mnie było oczywiście bardzo interesujące, a ten mój gniew, ten ton osoby, która

w zasadzie o tym wcześniej nie pisała, spowodował, że od razu wystartowałam z bardzo wysokiej emocjonalnej skoczni. Musieliśmy potem jakoś zacząć to przerabiać i w ten sposób rozwinęła się nasza współpraca.

BARBARA ENGELKING: Łatwiej jest pisać we dwójkę, rozmawiając z kimś, czy samemu?

JAN TOMASZ GROSS: Nam się bardzo dobrze współpracowało, zresztą nie pierwszy raz pracujemy nad czymś wspólnie. Wydaliśmy już wcześniej parę książek. W pewnym sensie była to taka bardzo naturalna rozmowa.

KRZYSZTOF PERSAK: Jacek Leociak napomknął tylko, bo nie rozwinął tego wątku, jakim językiem mówić o tych sprawach, jak je opisywać. Cechą Twojego stylu, co pewnie wiąże się z gniewem, jest sarkazm. Zastanawiam się, jaka jest rola i skutki tego sarkazmu. Kiedyś myślałem, że może sarkazm nie jest potrzebny, że stosując go, można nastawiać negatywnie potencjalnie nieuprzedzonego czytelnika, czy takiego, któremu jest trudno te wszystkie rzeczy przyjąć. Ale gdy widzę te strategie unieważniania wszystkiego, o czym piszecie, to myślę sobie, że sarkazm pewnie nie szkodzi. Zastanawiam się po prostu, czy to jest celowy zabieg? Wydaje mi się, że sarkazm jest Twoją cechą rozpoznawczą, Janku.

JAN TOMASZ GROSS: Jest zapewne jakaś literatura o tym, czym ten sarkazm gatunkowo jest. Mnie się wydaje, że to jest rodzaj wstrzymywanej rozpaczy, wściekłości, to jest taka forma gniewu i tak naprawdę niewyrażania tych uczuć wprost.

BARBARA ENGELKING: Nie każdy jest w stanie to zrozumieć, bo sarkazm jest dość wysublimowanym sposobem kontaktu ze światem i trzeba do niego mieć bardzo inteligentnego odbiorcę.

JACEK LEOCIAK: Nie wiem, czy nazwałbym to sarkazmem, może chwilami. Sarkazm jest jednak dość żółcią podszyty. Ironia – to jest bardziej pojemne określenie, mające szersze znaczenie. Czasami zbliża się ku sarkazmowi.

BARBARA ENGELKING: Ale w ironii nie ma rozpaczy, a tutaj jest rozpacz.

JAN TOMASZ GROSS: Bo przecież to są tak straszliwie rzeczy, że nie powinno się o nich pisać, tylko raczej je wykrzykiwać. Niby mamy obowiązek opowiadania o tym w sposób wstrzemięźliwy, ale chwilami jest to bardzo trudne.

Żniwo *Złotych żniw*

JAKUB PETELEWICZ: Chciałem wrócić do skutków dyskusji wokół *Złotych żniw*. Stwierdziłeś, że obserwujesz znaczący progres od wydania *Sąsiadów* i naszych publikacji, że masz wrażenie, iż jednak toczący się dyskurs zwiększa generalne zrozumienie. Mimo wszystko, poza tym całym zgiełkiem, który się pojawia, uważam, że ta debata rozszerza wiedzę o tym, co się działo.

KRZYSZTOF PERSAK: I otwartość na mówienie o tym.

JAKUB PETELEWICZ: Zaskakuje nas mimo wszystko daleko większy spokój i rzeczowość dyskusji toczącej się od grudnia do dzisiaj niż po wydaniu *Strachu* na przykład, kiedy mieliśmy orgię jakichś naprawdę dzikich wypowiedzi. I to było ujadanie, a tutaj w znacznej mierze mieliśmy debatę.

JAN TOMASZ GROSS: W tym jest przede wszystkim zasługa Waszych publikacji. Bo krytycy w pewnym momencie mówią sobie: „Jezus Maria, przecież to są książki napisane w Polsce, pełne dokumentacji, które mówią o tym samym zjawisku, przywołując rzeczywistość, której nie da się zaprzeczyć tak łatwo". I dyskusja jest wtedy od razu w zupełnie innym punkcie. To, że w gazetach i tygodnikach było z Wami wiele rozmów na ten temat, i dla mediów było oczywiste, że trzeba się zwracać do Was, do Waszego Centrum, jako źródła informacji, to jest zupełnie nowy element. Centrum istniało już w 2008 r., kiedy Znak opublikował *Strach*, a żaden z tych dziennikarzy wcześniej do Was nie przyszedł, prawda?

ALINA SKIBIŃSKA: Teraz reakcje niektórych dziennikarzy są bardzo dobre.

JACEK LEOCIAK: Minęło jedenaście lat od *Sąsiadów* i zgadzam się ze wszystkimi, którzy mówią, że ta dyskusja jest inna, jest lepsza. Jest głębsza, jest spokojniejsza, tak mi się wydaje. Zawsze pozostaje ten szlam typu *Złote serca*, to będzie zawsze. Niewątpliwie jest więcej głosów rozsądnych i przede wszystkim nowe są śledztwa dziennikarskie. Jest redaktor [Marek] Osiecimski z TVN, który pojechał do Dąbrowy Tarnowskiej z książką Janka Grabowskiego i w ciągu czterech godzin znalazł pięć nowych morderstw.

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Ale w ostatnim programie telewizyjnym napędzał awanturę o pochodzenie zdjęcia, tak jakby chciał odwrócić uwagę od sedna tej książki…

DARIUSZ LIBIONKA: Mam takie pytanie: jakie mieliście oczekiwania, co będzie po wydaniu tej książki? Poza tym, że się pojawiły te wszystkie zmory, dyskusje, *Złote serca*. Teraz ta dynamika jest może trochę inna, trochę lepsza niż przy *Strachu*, bo wtedy silny IPN wystrzelił [Marka Jana] Chodakiewicza instytucjonalnie, teraz Chodakiewicz musiał już wystrzelić się sam.

JACEK LEOCIAK: Zastanawiam się, czy cały spektakl medialny, który rozpoczął się, zanim Wasza książka ukazała się na rynku, był pożyteczny, czy też zaciemniał coś, ułatwiał czy utrudniał rozmowę o tych wszystkich sprawach. Jaka jest Wasza – autorów *Złotych żniw* – opinia: czy taki rodzaj medialnej dyskusji pomaga, czy nie?

JAN TOMASZ GROSS: Gdy coś się pojawia w centrum uwagi publicznej, to w jakimś sensie tracisz całkowicie kontrolę nad tym, jak to cyrkuluje, prawda? I można powiedzieć: ja w tym nie biorę udziału. A to i tak istnieje, jakoś funkcjonuje. No właśnie, i tylko taką mam tutaj mądrość. I każdy, nawet ci ludzie, którzy nie mają nic do powiedzenia, albo ci, którzy chcą powiedzieć coś, co jest całkowicie obok, mają prawo do tego, żeby zabrać głos.

ALINA SKIBIŃSKA: Książka jest skończona, żyje swoim życiem.

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Wydaje mi się, że nawet ci ludzie, którzy spychają to zagadnienie, tacy jak [Piotr] Gontarczyk czy [Jan] Żaryn, potwierdzają sprawy, które dotychczas negowali. „A to wiadomo, o tym nie należy mówić, porozmawiajmy o zdjęciu". Ale kiedy tak mówią, to znaczy: wiadomo, że to Polacy mordowali Żydów.

JAN TOMASZ GROSS: Tego nie mówili jeszcze do niedawna.

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Tego nie było „wiadomo", jeszcze dwa miesiące temu, tego naprawdę nie było wiadomo publicznie. Ogólny rezultat tego zamieszania jest bardzo dobry, to znaczy może być bardzo dobry. Ze zdumieniem czytam na przykład Gontarczyka, który faktów nie neguje, tylko dyskutuje o tym, czy to jest margines, czy to jest ogół...

KRZYSZTOF PERSAK: To zależy, o jakim obiegu rozmawiamy. Inny jest obieg prasowy, w którym można się wypowiedzieć, nawet polemizując, na przykład z Gontarczykiem albo jakimś innym skrajnym przypadkiem, a czym innym jest formuła telewizyjnego show, które jest niemądre, za to ma wielką oglądalność. Co innego dyskusja na przykład w radiu, na zasadzie spokojnej rozmowy, w której jest czas na wypowiedzenie się, a co innego telewizyjne show. Moim zdaniem, rozmowa z Wami w telewizji to było takie show, pod hasłem „Polacy, nic się nie stało": „Właściwie o co chodzi, nic się nie stało, przecież była [Irena] Sendlerowa, przecież byli Sprawiedliwi, [Władysław] Bartoszewski i Szewach Weiss".

IRENA GRUDZIŃSKA-GROSS: Ale nie uważasz, że to jest już piętro wyżej?

KRZYSZTOF PERSAK: Ale chodzi mi o to, u ilu ludzi pozostanie w głowach ten przekaz? Że właściwie nic się nie stało i nie wiadomo czego Wy chcecie z tym Waszym „podejrzanym" zdjęciem.

Do napisania: społeczna historia okupacji

DARIUSZ LIBIONKA: Wracam do próby opisu sytuacji ukrywających się na prowincji Żydów, znaczenia kwestii majątkowych, przejmowania rzeczy. Opisując każdy kolejny przypadek – odkrywamy ich coraz więcej – należałoby osadzać go w szerszym kontekście, rozpoznać sytuację na danym terenie, wpływy takiej czy innej konspiracji, a niekiedy kilku naraz, w dodatku zwalczających się uzbrojonych grup, rolę elit itp. To samo dotyczy spojrzenia na instytucje – AK czy Kościół katolicki. To wszystko wydaje mi się bardziej skomplikowane, choć rzeczywistość odbiega od popularnych wyobrażeń na temat okupacji i raczej nic już tego nie zmieni. Mimo iż sporo zostało zrobione, koniecznością jest pogłębienie badań, wykorzystanie nowych źródeł. Trochę moim zdaniem za wcześnie na wyciąganie ostatecznych wniosków i zamykanie sprawy. Analiza nielicznych zdjęć ma tu swoje znaczenie. W prasie AK z przełomu 1942/1943 alarmowano, że Niemcy w celach propagandowych fotografują rzucającą się na likwidowane getta ludność miejscową. Czy był to tylko straszak, mający na celu studzenie zapału wykorzystujących sytuację rzesz rodaków – nie wiadomo, w każdym razie fotografii takich nie odnaleziono. Dlatego doceniam wagę Waszych rozważań wokół zdjęcia z Treblinki. Kiedy jednak czytałem *Złote żniwa*, trochę szkoda, że nie popracowaliście nad nimi dłużej, że to są tylko przymiarki do analiz bardziej generalnych, czynione na gorąco przemyślenia, jakieś pomysły. Wolałbym, Janku, prawdę mówiąc, przeczytać inną Twoją książkę, najlepiej jakieś monograficzne opracowanie.

JAN TOMASZ GROSS: Nie wykluczam, że jak już przejdę na emeryturę, wraz na przykład z kolegą Grabowskim, którego może udałoby mi się w to wciągnąć, napiszemy społeczną historię okupacji.

ALINA SKIBIŃSKA: Od dawna mówimy, że tego brakuje.
JAN TOMASZ GROSS: To zabierzcie się do tego, a ja się chętnie przyłączę.

Warszawa, 16 marca 2011 r.

Opracowali *Barbara Engelking, Jacek Leociak*